

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Stan średni.

X.

Życie naszego narodu, szczególnie w Galicji, gdzie mamy bardzo znaczną swobodę, jest pełne objawów patryotyzmu — więc nie może być rzeczą obojętną zbadać, co uważa się obecnie za sprawdzian patryotyzmu. Generacje, które przed nami przygotowały powstania, miały ten sprawdzian jasny: były niemi cnoty jak: odwaga, męstwo, fizyczna dzielność, pogarda śmierci, jednym słowem cnoty, które odznaczają żołnierza. Gdy po pogromie w roku 1863 myśli takiego sposobu odzyskania wolności nie mogła być już osiłą główną usiłowań patryotycznych, gdyż naród czuł bardzo małe szanse, a raczej żadne podobnego ponownego kroku — zapatrywania, jakie cnoty są potrzebne narodowi, uleż musiały zmianie.

Na czem polega tedy w głównych zarysach obecny patryotyzm, jaki wskutek reakcji po powstaniu nieudał się wyrobić, tj. jakie cnoty powinien posiadać obywatel kraju, aby mógł zasłużyć sobie na miano prawego syna Ojczyzny.

Przypatrzmy się sprawie tej bliżej, czy można zazywać sławy dobrego patryoty będąc człowiekiem małej pracowitości, człowiekiem przemarnowującym życie na rozrywkach bez treści — odpowiemy, że to jest możliwe, że to się nieraz zdarza; gdy zapytamy, czy można mieć prawo do tego tytułu — robiąc długi, żyjąc nad stan, nie oszczędzając niczego ze swojej pracy — odpowiemy: można i bardzo można. Gdy się zapytamy, czy zbytne bratanie się z alkoholem nie jest w konflikcie z obowiązkami względem Ojczyzny, i na to — o ile to w granicach przyzwoi-

tości tj. bez zgorszenia ma miejsce — etyka nasza narodowa zezwala.

Czy można nie oddawać się fizycznym ćwiczeniom, nie dbać zgoła wcale o fizyczną dzielność tj. o jedną z głównych cnot poprzednich generacji, odpowiemy: można — i znajdziemy nawet argument, że właściwie duch jest wszystkim. Czy rys taki, jaki charakteryzuje jeszcze np. Turków, a był niegdyś i w Polsce, mianowicie prawosławie w stosunkach z innymi, czyniąca zbędnymi wszelkie umowy pisane, uważamy za tradycyjn — podobno nie.

Czy wreszcie cnoty dawniej za takie uważane są jeszcze w poszanowaniu; częściowo jeszcze, lecz już więcej w teorii niż w praktyce.

Te kilka odpowiedzi zaświadczy już, że nasz patryotyzm jako kierownik codziennego życia, bez wielu cnot kardynalnego znaczenia obchodzić się może, że zatem szczupłą jest ilość reguł, które zaprowadza.

Kwestya ta jest w rozwoju dopiero, określenie zasadniczych reguł życia prawego syna swej ziemi jest dopiero zapoczątkowane i zbiegiem okoliczności usiłowania w tym kierunku podjęto Towarzystwo, które jednej ze starych cnot hołduje a mianowicie, fizycznej dzielności tj. Sokół. Stało się to wprawdzie w formie życzenia, marzenia więcej niż czynu, gdyż wprawdzie na początku Przewodnika gimnastycznego podano obowiązki Sokoła Polaka (raczej obowiązki Polaka) ale Towarzystwo nie troszczy się wcale o to, czy te reguły są przez członków przestrzegane i nie ma na to kontroli, ani nie jest warunkiem przynależności do Towarzystwa ich wypełnianie. Niemniej można to uważać za początek usiłowań do wytworzenia tradycji, a kto wie, czy nie mieści się w tym kroku zapowiedź dalszego rozwoju tych Towarzystw w kierunku utworzenia polskiego zakonu.

Szereg obowiązków zakreślonych w Przewodniku gimnastycznym charakterystycznych dziś już dla dziesięciu tysięcy z górą dojrzałych ludzi jest wcale szczupły i cnoty tam podane nie mogą być wystarczające do dźwignięcia narodu z upadku, nie mniej jednak cennym jest ten objaw przeświadczenia. że obok organizacji politycznych politycznych powinny powstawać organizacje etyczne — że kwestya określenia obowiązków Polaka w codziennym życiu jest nie małej wagi i nie powinna być pomijaną, a zapoczątkowana akcja Sokoła prowadzoną dalej.

Może ze względu na stan średni sama kwestya tak aktualną się nie wyda; nie może się nią nie wydać ze względu na lud, który dziś już staje jako uświadomiony obywatel — patryota, i od jego pojęć w obowiązkach patryoty zależy będzie nie sama jego przyszłość, lecz przyszłość całego narodu jego charakter, jego potęga i szczęście. „Wszystko naraz powiedzieć się nie da“ biadano już dawniej — jednak sama mowa posła Bojki na wiecu w Żółkwi dotknęła znacznych wad ludu, które mogą zatrzeć nas o przyszłość ludu, o przyszłość narodu, która z nim jest związana. Tyle tam rysów wad szlacheckich, które naród pogrzyżyły w upadek, że przeciwdziałanie im jest rzeczą niezmiernie wagi. Z temi wadami narodowi trudno się utrzymać, tem trudniej dźwignąć.

Samo hasło przeto, jakie ostatnie czasy wytworzyły: uświadomienie narodowego ludu jest jednostronne, jak jest jednostronne także hasło oświaty — nie jesto jeszcze wszystko, czego potrzeba do dźwignięcia ludu polskiego na wyższy stopień kultury, to czego jeszcze brakuje w tem działaniu, jest wagi niemałej. Podejmując jeszcze i to zadanie stan średni przyczyni się nie mało do szczęśliwej przyszłości swego narodu.

(C. d. n.)

14) Władysław Kucharski.

Z przeszłości Sanoka.

(Mieszczanie w epoce Jagiellonów).

Dochód do miejskiego skarbcza płynął z dóbr miejskich, z myt, ceł, opłat targowych, kar itp., a pokrywano z nich „burki“ miejskie, utrzymywano w stanie należytym wały miejskie, baszty i fosy, utrzymywano straż nocną, która dawała znak na spoczynek o godz. 10, wytrębiając znaną pieśń:

„Hej panowie gospodarze,
Już dziesiąta na zegarze,
Strzeżcie ognia i złodzieja,
Chwalcie Boga, w Nim nadzieja!“¹⁾

Imiona rajców z XV. i XVI. wieku w małej tylko dochowały się liczbie w aktach grodzkich i ziemskich. Nam znani: Kuśnierz Pfaff, Tluza, Mikołaj Szak, Stachnik, Pierzchała, Mateusz Grob, Mikołaj Żak, Michał Lewkowicz, Mateusz-Krawiec, Bohon, Czech Stanisław, Czech Mikołaj, Jakób Gamba, Jan Grodek, Kozma, Tomasz Kuncza (Kunczowicz), Jakób Kielbasicz, Maślek Stani-

¹⁾ Pieśń ta z Niemiec do nas się dostawała. Porów. Ks. Jan Sygański T. J.: *Historja Nowego Sącza*. Tom II. Lwów 1901. Rozdział III.

ślaw, Nycz Piotr (Nyczowicz), Piotr Kuśnierz, Radwan Mikołaj, Rechmartin Floryan, Rutkowski Jan, Spinal Michał, Wołek Wojciech, Żak Mikołaj, Zymbiert Marcin. Zastęp to mały panów rajców, widocznie więc na urzędzie swoim długo siadywali²⁾.

Wójt, podwójci tj. pierwszy z ławników i ławnicy cy, scabini, dzierżyli znowu w swem ręku miejską sprawiedliwość, sądząc wszelkie sprawy kryminalne, częstokroć i spory gruntowe, spadkowe i inne. Sąd ten był sądem miejskim i jego jurysdykcji podlegali mieszczanie; winnych skazywano na kary pieniężne, na więzienie lżejsze, kabatem zwane, i na więzienie ciężkie, podziemne czyli szatławę (chateau lave), gdzie też winowajców przy pomocy tortur badano. Ponieważ zaś spraw sądowych wiele nie było, ława zbierała się tylko na wezwanie wójty jako „sąd gajny potrzebny“, raz zaś jedynie na kwartał zbierał się sąd ten regularnie jako „sąd wielki, gajny, wyłożony“. Sąd ten miał „prawo miecza“ t. j. mógł karać nawet śmiercią winowajców. Proceder sądowy był następujący: Obwinionego odawano wręce burmistrza, który go wiewił w więzieniu ratuszkiem. Tymczasem „instigator“ czyli prokurator urzędu

²⁾ Akta grod. i ziem. T. XI str. 524 i T. XVI. str. 526.

radzieckiego prowadził śledztwo, a gdy sprawa wedle orzeczenia rady miejskiej była kryminalną, przekazywano ją ławicy.

Przed nią prokurator wnosił oskarżenie a ławica przesłuchiwała obwinionego i świadków, którzy prawdę słów swoich stwierdzali przysięgą przez podniesienie palców prawej ręki do góry. Jeżeli obwiniony nie chciał do winy się przyznać lub wzbraniał się wydać spółników zbrodni, wiedziono go do szatławy, gdzie kat czyli mistrz miejski (tortor) obnażonemu wyciągał stawy, palił boki jego świecą lub pochodnią, lub bryzgał na piersi jego żar płonącej siarki. Stosownie do przyznania się winnego lub zeznań świadków karano winowajcę jużto na różgi pod pręgierzem t. j. pod słupem, stojącym przed ratuszem, pod którym kat ścinał głowy skazanym na śmierć, a do którego przywiązano także oszustów dla pokazania ich ludowi lub winowajców skazywanych na hańbę publiczną, na napiętnowanie lub wyświecenie tj. wygnanie z miasta, jużto skazywano winnego na śmierć. Stądto po miastach byli kaci, którzy nawet w Bieczu jech swój mieli³⁾.

(C. d. n.)

³⁾ Ks. Jan Sygański — detto — Rozdz. IV. str. 73—76.

Powiat sanocki w cyfrach.

XVI.

B. Własność ziemska.

3. Obszar pod uprawę i zbiór pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa w r. 1899.

a) Pszenica w powiecie

obszar pod uprawę 3.813 ha
zbiór ogółem 51.294 hl czyli 38.279 q
" z hektara 13,5 " " 9,4 "
waga hektol. w kg. 69,9 kg;

w Galicyi

obszar pod upr. 274.645 ha
zb. ogółem 4.614.376 hl czyli 3.235.357 q
" z hektara 16,8 " " 11,8 "
waga hektol. w kg. 70,1 kg.

b) Żyto

w powiecie

obszar pod uprawę 6.259 ha
zbiór ogółem 78.845 hl czyli 53.573 q
zbiór z hektara 12,6 " " 8,6 "
waga hektol. w kg. 67,9 kg;

w Galicyi

obszar pod uprawę 359.728 ha
zbiór ogółem 5.209.111 hl czyli 3.608.146 q
zbiór z hektara 14,5 " " 10 "
waga hektol. w kg. 67,9 kg.

c) Jęczmień

w powiecie

obszar pod uprawę 3.953 ha
zbiór ogółem 47.689 hl czyli 29.091 q
" z hektara 12,1 hl " " 7,4 "
waga hektol. w kg. 61 kg;

w Galicyi

obszar pod uprawę 198.795 ha
zbiór ogółem 2.838.420 ha czyli 1.748.436 q
" z hektara 14,3 hl " " 8,8 "
waga hektol. w kg. 61,6 kg.

d) Owies

w powiecie

obszar pod uprawę wynosił 16.412 ha
zbiór ogółem 208.625 hl czyli 88.754 q
" z hektara 12,7 " " 5,4 "
waga hektol. w kg. 42,5 kg;

w Galicyi

obszar pod uprawę wynosił 363.355 ha
zbiór ogółem 6.632.283 hl czyli 3.007.394 q
" z hektara 16,9 " " 7,6 "
waga hektol. w kg. 45,3 kg.

Na podstawie powyższych cyfr możemy twierdzić, że 1) w powiecie najczęściej uprawiano owsa i pod tym względem zajmuje powiat jedno z pierwszych miejsc między powiatami Galicyi, 2) jak zbiór z hektara i waga zboża wskazują, należy powiat do najmniej urodzajnych powiatów w Galicyi, tak że tylko kilkanaście powiatów górskich ma górną ziemię, 3) mimo górzystości powiatu uprawiano dość pszenicy.

4) Maszyny w usługach rolnictwa z końcem r. 1898 (na podstawie wykazów ogłoszonych przez zakład ubezpieczeń od wypadków).

W powiecie

młocarni parowych było	3
" wodnych "	1
" konnych "	17
" konnych w połączeniu z sieczk.	14
sieczkarni parowych było	1
" wodnych "	1
" konnych "	1
razem	38

w Galicyi

młocarni parowych było	413
" wodnych "	20
" konnych "	1539
" par. połączonych z sieczkarn.	41
" wodnych "	15
" konnych "	1744
sieczkarni parowych	24
" wodnych "	11
" konnych "	165

3) Zbiory lat przed r. 1899. podane są w źródłach tylko stréfami gospodarczymi. Powiat należy aż do trzech stréf: 1) Podgórze sanockie i samborskie, 2) Doly sanockie, 3) Góry sanockie i samborskie. Z zestawienia cyfr od r. 1879. począwszy wynika, że rok 1899. należał tak dla Galicyi jak i powiatu do bardzo pomyślnych. Vide Dr. Rom. Piłat. Podr. statystyki Galicyi, Tom VI cz. I. Dr. Józef Kleczyński. Zbiory w Galicyi w r. 1879. w Wiad. statyst. Rocznik VI. cz. II.

parników	26
kosiarek	25
innych maszyn	7
Razem	4030

28 powiatów ma mniej maszyn, aniżeli powiat sanocki. Powiaty te leżą przeważnie w górach i w zachodniej Galicyi. We wschodniej Galicyi znajduje się przeszło 3000 maszyn a w zachodniej przeszło 900.

5) Zwierzęta domowe.

W powiecie według spisu w r. 1900 było:

koni	10.000
bydła rogatego	49.596
kóz	536
owiec	2.796
świń	10.802
ułów	1.354
kur	92.688
gęsi	5.686
kaczek	3.083
innego drobiu	2.114

W Galicyi podług spisu w r. 1890:

koni	765.570
mułów i osłów	1.203
bydła rogatego	2.448.006
kóz	21.095
owiec	630.994
świń	784.500
ułów	261.047

Powiat posiada stosunkowo bardzo wiele bydła. W Galicyi jedno bydło wypada na trzech mieszkańców, w powiecie trochę więcej niż na dwóch.

Pod względem liczby koni i świń zajmuje powiat miejsce środkowe między powiatami Galicyi. Natomiast stosunkowo bardzo mało znajduje się tu owiec. Pomyślny stan powiatu pod względem ilości i dobroci zwierząt domowych należy w wielkiej części przypisać c. k. Towarzystwu gospodarskiemu galicyjskiemu.

6) Oddział sanocki c. k. Towarzystwa gosp. galic.

utrzymywał w całej ziemi sanockiej (nie w powiecie tylko)

obór pełnej krwi	2
" pół krwi	6
" gminnych	3
stacyi buhajów	20
" ogierów	2
chlewni centralnych	1
" zarodowych	18
stacyi knurów	15
owczarni zarodowych	6
stacyi tryków	—
gnojarni wzorowo urządzonych	4

Jak powyższe cyfry wskazują, należał oddział sanocki do najlepiej rozwijających się oddziałów Towarzystwa gospodarczego w Galicyi.

(C. d. n.)

Z teki pesymisty.

V.

Najpewniejszą drogą zapewnienia czemuś powodzenia i trwałego rozwoju podług mego zdania jest naśladowanie postępowania tych, zmodyfikowanego zresztą odpowiednio do miejscowych warunków, którzy sukces taki w jakiejś sprawie osiągnęli. Tymczasem gdybyśmy porównali historję powstania i rozwoju jakiegokolwiek gałęzi wytwórczości za granicą, która dziś już w olbrzymie drzewo się rozrosła, i tak głęboko zapaściła korzenie, że nie jakabądź burza byłaby w stanie je wyrzucić, z postępowaniem naszym przy tworzeniu jakiegoś ogniska produkcji przemysłowej, to zobaczylibyśmy, że postępujemy wręcz przeciwnie. Tam zwykle starają się o to, aby produkt był dobry, aby pod względem jakości i tanioci był konkurencyjny. Na czele stawiają ludzi fachowych rozumiejących rzecz doskonale — rozpoczynają produkcję na małą skalę, a w miarę popytu i zapewnionego zbytu rozszerzają ją z wolna przestrzegając najpilniej jakości konkurencyjnej i tym sposobem zapewniają sobie byt trwały i olbrzymi wzrost, bo taka wytwórczość, to nie roślina cieplarniana, która za pierwszym podmuchem usycha, ale na właściwym gruncie silnie wyrośnięta, która i mrozy przetrzyma.

U nas kwestyi zbytu nie bierze się w rachubę, boć przecież samo przez się powinno się zrozumieć, że jeżeli w Galicyi znalazł się obywatel, który miał pomysł i ofiaruje swój czas i pieniądze na wprowadzenie go w życie, aby na nim zarobić, to obowiązkiem patriotycznym reszty obywateli jest kupować to, co on wyrabia bez względu na to, czy oni tego potrzebują czy nie, a co najważniejsza, czy produkt ten swojski wart czego, czy nie jest o wiele gorszą tandetą, jak tandeta zagraniczna, ale za to po bajejnej nieraz cenie.

Dalej u nas nie powstają zakłady przemysłowe na małą skalę, mogące po zdobyciu uznania i pokupu dla swej produkcji wzrastać w miarę, jak wzrasta klientela i pokup, ale stwarza się zakłady, odrazu mające imponować, w których na pierwsze urządzenie często wyczerpuje się cały kapitał stojący do dyspozycji, a ruch już w pierwszych początkach prowadzi się za pożyczone pieniądze, co nietylko krępuje swobodę ruchów, ale czyni produkcję o cały płacony procent droższą, a w razie najmniejszej jakiejś stagnacji powoduje upadek całego przedsiębiorstwa. A owe sztaby wielmożnych członków zarządów biorących sute — nadto sute honorarya — za próżnowanie — a często za tamowanie prawidłowych czynności przedsiębiorstwa, a oni dyrektorowie pobierający po kilka tysięcy rocznie, których fachowe uzdolnienie redukuje się często do pięknie brzmiącego nazwiska — wysokiej protekcji w gronie mecenasów — lub doskonałej blagi — to są też walne przyczyny, dla których wytwórczość tu na miejscu jest gorszą a droższą niż zagraniczna, która opiałała transport i pośrednictwo a często nawet cło.

Otóż i nowe (lecz tylko u nas) warunki powodzenia w przemyśle — produkować towar konkurencyjny i po cenach konkurencyjnych — a zadawać się na razie choćby małym zyskiem, który się zawsze osiągnąć da, jeżeli przemysł będzie się stwarzać dla przemysłu i uprzemysłowienia kraju, a nie dla tworzenia synekuru dla papinków, którzy się niczego uczyli i na żadnym innym polu umieścić ich nie można.

Przestrzegając tego można słusznie zaapelować do społeczeństwa o poparcie rodzimego przemysłu, a adres taki z pewnością nie zostanie bez przychylniej odpowiedzi, jak tego społeczeństwo dowiodło wobec cukrowni Przeworskiej, która nie spekulowała tylko na patriotyzm, ale dała także towar równie dobry jeżeli nie lepszy od zagranicznego, a nie droższy.

Wreszcie wspomnieć wypada o holdowaniu modzie i soleniu cen stąd wynikającym. Stolarze n. p. nasi i wytwórcy mebli holdują jedni secesy, drudzy starają się zaaklimatyzować styl zakopancki — a wszyscy starają się na tem nowatorstwie zrobić interes jak najlepszy. Nie naszą rzeczą wchodzić tu w to, czy secesy lub zakopaneczyna o całe, czy o pół nieba przewyższają pięknością sprzęty innych stylów starszych, do których od dawna przyzwyczailiśmy się — bo nie o estetykę nam obecnie chodzi — to tylko uderzyć musi każdego nieuprzedzonego, że za sprzęt taki nibyto bardzo modny żąda się zawsze taką cenę, iż mimowoli narzuca się pytanie, dla czego za tę parę deszczulek razem zbitych i trochę niezawsze zgrabnie podlubanych żąda się prawie dwa razy tyle, co za sprzęt, na sporządzenie którego bazwarunkowo musiało się zużyć dużo więcej pracy? Czy na takim modniarstwie dobrze wychodzą wychodzą wytwórcy — można słusznie wątpić — bo chcąc te rzeczy sprzedać po takich cenach, trzeba nietylko na amatora czekać — ale na amatora bogatego — a tych podobno u nas nie dużo. — Niech więc każdy, czyja wola, popiera secesy i inne modne rzeczy, ale za fason niech sobie nie każe płacić, bo nasze społeczeństwo Wörtha n. p. utrzymałoby nie potrafiło — jak wogóle w ostatecznym rezultacie u nas źle ci wychodzą, którzy w dziedzinie wytwórczości holdują zasadom arystokratycznym — a lepiej ci, co liczą na masy.

Takich to słabych stron dopatrzyłem się w całym ruchu naszym ku uprzemysłowieniu kraju, a spisałem je tu głównie w tym celu, aby wywołać odpowiedź tych, którzy na czele ruchu stoją. — Jeżeli zdołają mnie przekonać, iż za czarno widzę, iż się myślę, nietylko przykrości mi to nie sprawi, ale owszem ucieszy mię, gdy mię przekonają

zdołają, iż nie jesteśmy ani tak niedołążni, ani praktyczni, ani ubodzy, jak mnie się zdawało, uciechy mię, że wkrótce nie będziemy już takiego haraczu płacić zagranicy, jak dotąd, i to za rzeczy codziennego użytku, które niedgdy w Polsce „stojącej nierząd” mieliśmy swoje a dobre. Jeżeli zaś trudno byłoby im znaleźć dość argumentów do przekonania mnie, iż się myślę, i musieliby mi w duchu przynajmniej słusność — to mam nadzieję, że zastanowią się nad tem, jak zarządzić złemu — i stworzyć przemysł nie taki, o którym się tylko mówi i pisze, ale taki który dałby potrzebującym zarobek — a wszystkim swojskie dobre wyroby.

KORESPONDENCYE.

Lisna, w czerwcu 1904.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Wielmożna Redakcyo!

Już od dłuższego czasu tak mi się naradza, że czytam każdej niedzieli „Gazetę Sanocką” i sumiennie mogę przed ludźmi zaświadczyć, jako to jest uczciwa i sprawiedliwa gazeta, kiedy i za nami biednymi właścicielami i za robotnikami z sanockiej fabryki i za wszystkim, co pożyteczne, obstoi. Niech za to Wielmożnej Redakcyi Pan Bóg Wszchemocny błogosławi, my wszyscy wiedzący i czytający będziemy się modlili i psie głosy, o których niedawno też było drukowano w „Gazecie Sanockiej”, nie pójda w niebiosy. Jużci byłoby bardzo mądrze, jak nasz były poseł szanowny Milan Grzegorz z Beska pisał, aby Rada powiatowa i wszystkie Rady gminne wsparły pracę Wielmożnej Redakcyi swoim wdowim groszem, a będzie powszechny użytek z czytania w powiecie sanockim i ludzie o sobie niejedno się dowiedzą, co im się przyda, albo innych ludzi ku sobie przywiodą na wspólny pożytek naszej Matki Ojczyzny. Weźmy na ten przykład naszą wieś, jak ona jest śliczna; mnie się samemu wydaje, że najśliczniejsza w świecie, że to moja rodzina, przez to. Po prawdzie jest górzysto u nas, jak Wielmożnej Redakcyi wiadomo, ale za to większa część gruntów wygrzywa się do samego słonka i ludzie są pracowici, ale gdyby mieli więcej oświaty prawdziwej, jakiej właścicieli w codziennym interesie potrzebują, toby pewnie żaden z nas nie jechał do Ameryki na wspomnienie stanu swego i z gruntów owych byłoby dużo większy użytek i większy przychód pieniężny do zagrody, bo najważniejsza rzecz jest pilna i rozumna praca.

Nieraz robi mi się markotno, kiedy patrzę, jak nasi gospodarze źle sady utrzymują, a coby za pieniądze mogli brać ze sadów przy łasce bożej! Nie podczyszczają drzewek, wszystkie rosną na kupie i tak żywią się ziemią świętą jak nieprzymierzając dziesiątę psów przy jednej misce. A pszczoł to tak jakby u nas nie było, a pożytek tu pod lasem wielki jest dla nich. Jak to pięknie o tych pszczołach i ogrodach pisał Wielmożna Redakcyo i jak pięknie i pożytecznie mówił o tem pan Milan Grzegorz, jako zwyczajnie musi mądry człowiek i braci biednych dobra pragnący. Niech też Wielmożna Redakcyo wstawi się za nami, aby te panowie Sokół* i do nas przybyli i nauczyli o sadach, ogrodach i pszczołach, jako i po innych wsiach to czynią, Bóg im to zapłać. Na przewiezienie dobrego ula dalibyśmy furę, bobyśmy chcieli dobry ul i miodarkę widzieć.

Już muszę skończyć ten list, choć radbym bardzo jeszcze napisać o naszej szkole, która jest jako przez Japończyków podkopana, i o kapliczce, którą przy dobrych chęciach na kościółce moglibyśmy przerobić, a także o drogach w gminie i przez Olchowce, które potrzebują poprawy, ale to innym razem za pozwoleniem Wielmożnej Redakcyi opiszę, a teraz pozdrawiam i dziękuję.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Michał z Liszny.

* Sokół nie jest towarzystwem pszczołniczo-ogrodniczym, ale my zwrócimy uwagę odońnych osób na ten list (Red.).

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Eksplozja gazoliny i ogień w kawiarni „Corso”. We czwartek 16. bm. nastąpiła około 5. popołudniu wskutek braku należytej ostrożności przy nalewaniu gazoliny do aparatu oświetlającego kawiarnię „Corso” w tutejszym „Domu miejskim” eksplozja a w następstwie jej pożar, wobec upału i posuchy, jakie teraz panują, dość groźny.

Najsmutniejsze następstwa miał ten wypadek dla właściciela kawiarni Hopfingera, gdyż oprócz straty materialnej, jaką poniósł przez zniszczenie mebli, jakoteż przez to, iż lokal będzie musiał mieć zamknięty przez czas reperacji, utracił on dwunastoletniego syna, ucznia 2-giej klasy w tutejszym gimnazjum, który wskutek poparzenia przy eksplozji zmarł tego samego dnia około godziny 10-tej wieczorem w tutejszym szpitalu powszechnym. Sam Hopfinger, jego żona, jakoteż kelner manipulujący przy aparacie odnieśli dotkliwie i niebezpieczne oparzenia na twarzy i rękach i odwieziono ich również do szpitala. Nadto z obecnych w kawiarni podczas eksplozji gości wyskoczyło dwóch z pierwszego piętra na ulicę — szczęściem bez groźniejszych następstw — doznawszy tylko potłuczeń. Oprócz tego kilka z osób znajdujących się podczas eksplozji na ulicy tuż pod budynkiem, doznało lekkich poparzeń skutkiem dotknięcia ich przez płomienie palącego się gazu. Detonacja eksplozji była tak silna, że w całym mieście była słyszana.

O przyczynie tego wypadku różne krążyły na miejscu wypadku wersje. Opowiadano, iż gdy kelner otworzył beczkę z gazoliną, aby napełnić nią rezerwoar przy aparacie, obecny tam posługacz zapalił sobie papierosa zapałką i spowodował wybuch, inni opowiadali że zmarły syn Hopfingera zapalił papierosa i był przyczyną nieszczęścia.

Wszystkie te wersje jednak zdaniem naszym nie zasługują już dla swej różnorodności na wiarę, trudno bowiem przypuścić, by ludzie, którzy dawno mieli z tym aparatem do czynienia i niebezpieczeństwo znali, mogli tak lekkomyślnie sobie poczynać. Najprawdopodobniej jest, że brak skrupulatnej ostrożności — i przypadek stały się przyczyną nieszczęścia. Rzecz bowiem miała się tak: Gazolinę przywieziono chwilę przed tem z kolei. Wskutek gorąca i trzęsienia beczki przy przewożeniu i wynoszeniu jej po schodach na piętro wytworzyło się dużo gazu, gdy następnie kelner beczkę otworzył, przyczem miało mu się rozlać trochę gazoliny na podłogę, powietrze w pokoiku, gdzie stoi aparat, przesyćło się gazem. Tuż obok pokoiku z aparatem jest kuchnia, połączona z tą ubikacją oknem, w chwili wybuchu otwartem, w której 50 cm. od okna jest palenisko. W tym samym czasie pod kuchnią był ogień, gdyż służąca paliła kawę — drzewiczki paleniska były otwarte i od płomienia w palenisku prawdopodobnie zajęły się gazy i spowodowały wybuch.

Jakakolwiek jednak była przyczyna katastrofy, w każdym razie stwierdzić trzeba, że nie zachowano ostrożności koniecznej w obchodzeniu się z tego rodzaju oświetleniem — i o szczęściu mówić trzeba, że tylko jedno życie ludzkie padło ofiarą, gdyż napór gazów był tak straszny, że nie tylko w tym pokoju i kurytarzu rozstrząsała wszystkie szyby, ale w oddalonym o kilkanaście metrów sklepie p. Służkiewicza i w magazynie wojskowym szyby z okien rozprysły się na drobne kawałki.

Zastępca burmistrza p. Giela, urzędujący obecnie przybył na miejsce wypadku w kilka minut po usłyszanej detonacji a zobaczywszy leżącemu na trzośnie przed domem małego Hopfingera zarządził przetransportowanie go do szpitala. W kilka minut również przybyła straż z sikawką i drabiną — niestety jednak bez beczki z wodą, która przybyła dopiero w 10 minut po wybuchu — a to z tej przyczyny, iż konie od fiakra przyprzeżone do beczkowszu, słabe nie mogąc uciągnąć, zmarowały się. Później przybyły do pożaru straża ochotnicze z fabryki i Posady oleh. Pożar zlokalizowano do godziny 7. zupełnie,

pozem sąsiednie straża odjechały, a miejscowa została jako pogotowie na miejscu pożaru.

Dziwnom jednak conajmniej trzeba nazwać zachowanie się naszej publiczności, i to po największej części osobników z tak zwanej inteligencji. W czasie spokoju ani przez myśl im nie przejdzie, że jakaś tam straż pożarna potrzebna, że ona potrzebuje przyrzadów, a więc i pieniędzy na nie, potrzebuje ćwiczenia, a wreszcie jakiejś zachęty i uznania za to, że chociaż składa się przeważnie z niezamożnych z pracy rąk żyjących rzemieślników, a jednak ćwiczy się, odbywa fachowe strażackie musztry w czasie, kiedy panowie inteligencji jeszcze się na pułkach wysypiają, że na hasło pożaru, odrywa się od chlebobojnego zajęcia, porzuca pracę, aby spieszyc na ratunek bliźniemu, pracując z wysiłkiem i często naraża zdrowie a nawet i życie. Otóż wielu z pośród pp. inteligentów, jak to było i tym razem, zamiast stanąć z strażakami do pracy uważało się za bardzo kompetentnych — do krytyki. — A to późno, a to brak tego — a to niedobrze itd. Jeżeli ci panowie tak dobrze rzecz rozumieją i tak są sprawni, to czemuż nie staną w szeregach strażackich, aby wiedzą swoją, doświadczeniem i powagą wesprzeć instytucję, która jest, nie powiemy potrzebą i użyteczną, ale jak i ostatni przykład dowodzi — konieczną. Byłoby to daleko właściwsze pojmowanie obowiązku obywatelskiego przez inteligentów — jak gapienie się z ulicy zawadzanie i nie bardzo na znajomości rzeczy oparte krytykowanie.

Zjazd koleżeński abiturjentów z r. 1894., po porozumieniu się z kolegami, odbędzie się nieodwołalnie d. 6. lipca br. z następującym programem: Dnia 5. lipca, we wtorek, koleżeńskie zebranie w Kasynie o godz. 8. wieczorem; dnia następnego o g. 9. rano zebranie w klasie VIII., gdzie po modlitwie, gospodarz klasy prof. Antoni Kwiatkowski odczyta katalóg, poczem p. Krokowski przemówi witać mury szkolne i profesorów. Po modlitwie udadzą się uczestnicy zjazdu na mszę św. do kościoła farnego, którą odprawia ks. Lewicki (Leń) i Sołtyśk. Nabożeństwo w cerkwi odprawia ks. Hryń, Nykołyn, Tymczyszyn, Dawidowicz i Kowal. Po nabożeństwie zwiedzenie miasta i wspólna fotografia z profesorami, z których zabraknie tylko śp. L. Haydera. O godz. 1. uroczysty bankiet w Kasynie z szeregiem toastów; wieczorem wycieczka do Olchowiec.

Zjazd to będzie nieliczny, bo r. 1894. był rokiem dla młodzieży sanockiej obfitym w drugie stopnie, przecież jednak pamiętamy tę młodzież i dobrą i wesołą, która z młodzieńszym zapałem rwała się do życia, urządzając nabożeństwa patryotyczne i majówki, które w tradycji sławę swą do dziś dochowały, i wesołe serenady i przedstawienia, z których „Antygoną” zapisała się na zawsze w naszej pamięci, przysparzając dochodu Tow. Szkoły Lud.

Czytelnia w Pakoszówce. Staraniem Tow. Szkoły lud. w Sanoku otwarto w niedzielę 5. bm. czytelnia przy Kółku rolniczym w Pakoszówce. Nadzór nad czytelnia objął zarząd, złożony z pięciu członków, mianowicie pp. Jędrzej Kogut, J. Romańczyk, M. Michniwska i dwaj bracia Adamiakowie. Zapał, z jakim zabierają się mieszkańcy Pakoszówki do pracy nad wzajemnem oświecaniem się, daje rękojmię, że czytelnia ta będzie zawiązką wiośnianskiego Koła Tow. Szkoły Lud.

Ad usum miejskiej władzy sanitarnej. Woda tak zwana sodowa stała się dziś artykułem ogólnej konsumcyi; gdy gorąco, to bogaty i ubogi zakrapia się tym nektarem. Ale pożał się Boże, jaki ten nektar u nas w Sanoku — dostarczany przez fabrykę p. Dawida Herziga radnego miasta! Pominąwszy to, że często gdy pijesz — zamiast smaku wody sodowej znajdujesz coś ciepłego cuchnącego, jakby naczepanego z przydrożnej kałuży, ale w dodatku syfony swoim zewnętrznym wyglądem wzbudzają wstręt i obrzydzenie. — Jest tam wprawdzie jakiś przepis, że takie burzące się napoje wolno sprzedawać tylko w naczyniach ze szkła białego dobrze przezroczystego, ale ten przepis widocznie w Sanoku nie obowiązuje szczególnie p. radnego, bo używa syfonów kolorowych, z tego względu, iż na kolorowym syfonie nie znać tak dobrze błota i brudu jakim te syfony literalnie oblepione. A jeżeli syfony, które dostają się do rąk konsumenta, tak wyglądają, to jaka tam

czystość panować musi w fabryce, do której oko tegoż konsumenta nie przenika! Możeby sanitarna władza miejska zechciała pouczyć — a choćby dotkliwie p. fabrykanta radnego, że ogólne przepisy i jego obowiązują, i że on do artykułu, który przynosi 200% czystego dochodu co najmniej, — powinien używać czystej a nie cuchnącej wody, i starać się o to, aby naczynia, w których fabrykatu swego dostarcza, nie budziły w kupującym wstrętu i obrzydzenia. Szczęotka i trochę wody zaradzi złemu. Żądamy również, aby od czasu do czasu władza sanitarna zaglądała do fabryki i poleciła wynieść błoto — którego tam musi być nie mało, jakto syfony wskazują — oraz żeby zbadała, jakiej to wody używa się do fabrykacji, która już w połączeniu z gazem tak wstrętnie śmierdzi.

Godne pochwały. W Strachocinie powstała mała czytelnia dla ludu dzięki ofiarności kilku z polskiej młodzieży gimn. Około 60 dziełek treści popularnej przyczyni się do oświaty włóciarni w tej żądnej wiedzy wioski, a młodym ofiarodawcom zostanie wewnętrzne zadowolenie i przykład dla innych.

Idźmy za przykładem Rady powiatowej żółkiewskiej, która uchwaliła własnym kosztem wysłać na wystawę metalową w Krakowie jednego rzemieślnika z zakresu metalowego ze swego powiatu, i uczyniły to samo. A jeżeli fundusze Rady powiatowej sanockiej są za szczupłe, to niechaj ona tylko powzięcie inicjatywę w tak dobrej rzeczy i cośkolwiek ofiaruje „na początek“, a niewątpliwie wesprą ją i Rada miejska sanocka i Korporacja i stowarzyszenia rzemieślnicze.

Tylko nie zwlekaj — jak czas nagli, a gdy uciekniesz, będziemy — jak zwykle — po niewczasie żałować, żeśmy tak dobrą sposobność pomnożenia światła i pracy podniesienia utracili na długo ze szkoda nie jednostki — lecz ogółu — polskiego narodu.

W sprawie powszechnych wykładów uniwersyteckich, których przygotowaniem tak gorliwie zajął się nasz zarząd miejscowy od pierwszej chwili, dzielimy się ciekawą wiadomością z czytelnikami. Oto reskryptem z dnia 4/8. 1902 r. zatwierdziło Ministerstwo wyznań i oświaty uchwałę głównego Zarządu tej instytucji, zaprowadzającą kolokwia (doraźny egzamin) z powszechnych wykładów uniwersyteckich i to tylko z kursów, obejmujących co najmniej sześć wykładów, najdalej w 7 dni po ich ukończeniu. Na formularzach Zarządu wydaje się poświadczenia, które

wprawdzie do niczego nie uprawniają, mogą jednak i powinny stać się środkiem uświadamiającym samym słuchaczom zasób wyniesionej z wykładów wiedzy i zachęcającym do tem poważniejszego ich słuchania. — Taksa za kolokwium wynosi tylko 1 koronę.

Już w poprzednim nrze podnieśliśmy potrzebę subwencyonowania tej pożytecznej instytucji. Dziś nadmieniamy jeszcze, że jest to tembardziej wskazane, gdy prócz bardzo niskiego wstępu 10 hal. od osoby udziela się wstęp bezpłatny wielu osobom proszącym o to w odpowiedni sposób.

Niemiełe zapachy wydobywają się z bagna spływającego do stawku koło kasarni na wójtostwie. Możeby magistrat zasypał już raz te bagna a przeprowadziwszy ścieki podziemne uwolnił tę okolicę od zabijających wyziewów, które wskutek posuchy stają się coraz więcej nieznośnymi.

Dziura w moście. Droga do urzędu gminnego w Posadzie sanockiej połączona jest z gościńcem, prowadzącym ku Dąbrówce, mostkiem — o którym prawie powiedzieć można, — że to taki mostek, co go niema*, tak w nim pełno dziur. Dziwi nas, dlaczego Zwierzchność gminna w Posadzie sanockiej zapomina o tem, iż za całość nóg i rąk na swoich mostkach odpowiada i że w razie niebezpiecznego wypadku więcejjacy gminę kosztowało odszkodowanie, niż porządną nową mostek, nie licząc kłopotów i tarapatów p. wójta przy takiej sprawie. Chyba, że Zwierzchność gminna uważa, iż szewc powinien zawsze w podartych butach chodzić, a do urzędu gminnego powinno się przystępować tylko wśród wielkich przeszkód — bodajby na mostku!

Usiłowane otrucie. Wiktoryja Ryniak vel Liśniańska, żona gospodarza z Posady olch., usiłowała otruc swego męża przy pomocy Zofii Golanowskiej słynnej wróżbiarki, żony robotnika fabrycznego, zapłaciwszy jej za dostarczoną truciznę 700 kor., którą to kwotę miała złożoną w kasie pow. Tow. zaliczkowego. — Żandarmerya przyaresztowała obie kobiety i odstawiła do Sądu karnego w Sanoku.

Premia dla czeladzi rzemieślniczej. Z fundacji ś. p. Wincentego Łódzkiego są do wylosowania 4 premie dla czeladzi rzemieślniczej wszelkich zawodów, mających zamiar otworzyć samodzielne pracownie, a z powodu braku kapitału tego uczynić nie mogą. — Podania wnoszą należy

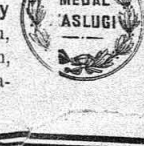
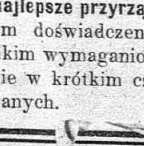
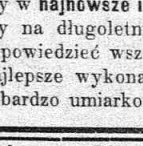
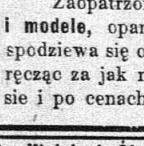
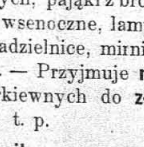
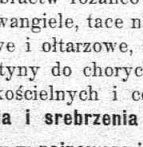
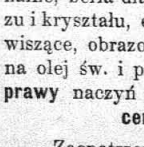
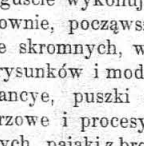
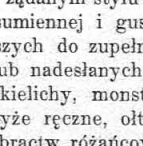
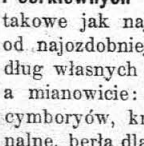
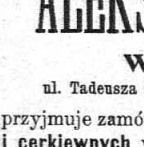
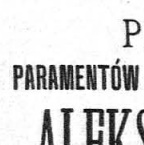
do Wydziału krajowego do dnia 5. lipca br. Blizsza wiadomość w kancelarii Towarzystwa rękodzielniczo-przemysłowego w Sanoku.

Pożar w Rymanowie. W piątek 17. bm. około godziny 2¹/₂ wstąpił się w Rymanowie groźny pożar. Po otrzymaniu telegramu przez tutejsze Starostwo wyruszyła część naszej straży ochotniczej i część fabrycznej na pomoc do Rymanowa. Wedle otrzymanych w piątek wieczorem wiadomości spłonęło pięćdziesiąt domów, między którymi i dom rabina cudotwórcy i bóżnica.

Straż nasza do godziny 12. przed południem w sobotę jeszcze nie powróciła, brak nam przeto wiarygodnych bliższych szczegółów, które podamy dopiero w następnym numerze.

Trąba powietrzna. W ubiegły czwartek po południu przeszła ponad Posadą sanocką trąba powietrzna. Pochwyliła ona przewietrzane na dworze: lisiurę, poduszki i kołdrę, a zwinąwszy wszystko w kłębek uniosła te rzeczy tak wysoko, że wydawały się tylko jakby lecący ptak, i pędziła w kierunku zachodnim. Zdaje się, iż nad Dąbrówką natrafiła w górnych warstwach powietrza na jakiś silniejszy prąd z boku, który ją rozwał, gdyż tam popadały porwane rzeczy po napowietrznej przejażdżce na ziemię a właściciel był odnalazł i zabrał.

Festyn urządzony staraniem Towarz. Bursy jubil. wspólnie z Towarz. Szkoły lud. odbędzie się — przypominamy — dziś w niedzielę na górze Mickiewicza z następującym programem: Zabawa kwiatowa (bilety kwiatowe po 10 halery), zabawy dla dzieci i gry towarzyskie, spinanie po śłupie, wroźki, czarodziejska sadzawka, wyciągi we workach, jazda na kucach dla dzieci i młodzieży, koło szczęścia, poczta, muzeum osobliwości, podróż balonami do Japonii, confetti, serpentyny i torpedy powietrzne, ognie sztuczne, epizod z ostatnich dni wojny japońsko-rosyjskiej: Atak nocny na Port Artura, dwie muzyki, dwa bufety tanie a dobrze zaopatrzone. — Wstęp od osoby 40 hal., dzieci, studenci i wojskowi niżej felfelba płacą połowę. Każdy setny bilet wstępu otrzymuje premię. Początek o godzinie 3 po południu; o rozpoczęciu festynu dadzą znać wystrzały moździerzy. W razie niepogody odbędzie się zabawa kwiatowa w sali „Sokoła“ za wstępem od osoby po 1 kor., a dla dzieci i studentów po 50 halery.



PRACOWNIA PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH ALEKSANDRA PIECHA w Sanoku

ul. Tadusza Kościuszki 1. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na **wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych** w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumiennie i gustownie, począwszy od najzodobniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancye, puszki do cymborów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyjne, berła dla bractw różańcowych, pajaki z brązu i kryształu, ewangelie, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirnice na olej św. i patyny do chorych. — Przyjmuje **naprawy naczyń kościelnych i cerkiewnych do złocenia i srebrzenia i t. p.**

Zaopatrzone w najnowsze i najlepsze przyrządy i modele, oparte na długoletniem doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, rękując za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.

Zgubioną dnia 13. bm. w księgarni K. Pollaka 20-markówkę w złocie może odebrać właściciel w pomienionej księgarni za dostatecznym wykazaniem swego prawa własności.

Dwa domy mieszkalne

na Nowym Świecie w Sanoku, należące do spadkobierców po ś. p. Buczaćkim, jeden o trzech pokojach i kuchni, drugi o dwóch partiach po trzy pokoje i kuchni obok nich, 3¹/₂ morga ogrodu — z wolnej ręki do 49 sprzedania. 2-3 Blizsza wiadomość u p. Buczaćkiej na miejscu.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku

otrzymała świeżo na skład: K. h.

Swojak, Wobec wojny. Głos z Warszawy	—50
Żuławski J., Eros i Psyche	3-20
Łoś Hr. W., Przewrotna kobieta. Powieść współczesna, 2-ty	4-20
Przybyszewski St., Synowie Ziemi	4-
Belmont Leo, Lew Tołstoj, życie i dzieła, zarys biograficzno-krytyczny	1-60
Gorkij M., Troje. Tłumaczenie z rosyjskiego, 2-ty	4-
Kłośnik Z., Japonia	3-
Dumolard H., Japonia	4-
Tenner J., Estetyka żywego słowa	4-
Bagrynowicz K., Ucieczka	5-
Gozdawa-Godlewski W., Studia i Strfy. Wydanie pośmiertne	1-
Karałow F. W., Paweł I., jego życie rodzinne, kochanki i zabójstwo	1-60